Rok VII. Kraków-Podgórze. Niedziela 5 Września 1909 Nr. 202

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

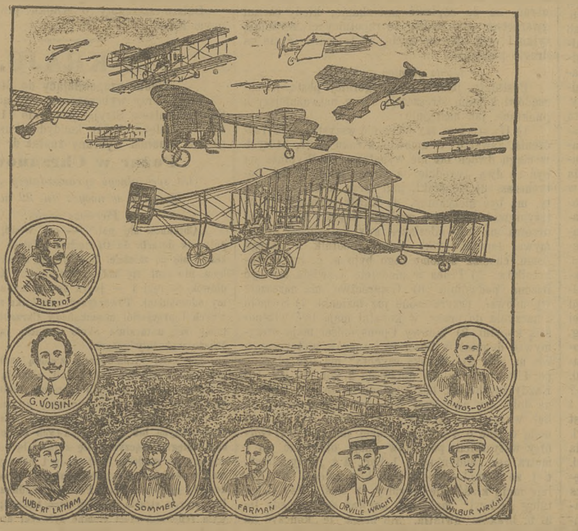
Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.



Z tygodnia żeglugi powietrznej w Rheims. (Patrz „Ze świata").

W setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego.

Juliusz Słowacki — to imię dzisiaj cudną tęczą kładzie się nad obszarem ziem polskich, dźwięczy wspaniałym akordem wszędzie, gdzie mowa polska rozbrzmiewa. Naród składa hołd poecie, który stworzył najcudowniejszą muzykę wiersza polskiego i zaklął w swej pieśni gorące sny i smutki, najlotniejsze marzenia i porywy fantazyi duszy polskiej i serc polskich.

Kiedy poeta żył i tworzył, przed siedmdziesięciu laty, naród go nie rozumiał. Samotnym był Słowacki na Parnasie polskim, patrząc z skrwawionym sercem, jak w inną stronę zwracali się ci, których on muzyką swej poezyi napróżno usiłował zakląć i przykuć do siebie. Naród polski szedł wówczas od walki do walki, w zgiełku obozowym ginęły cudne, nieziemskie tony czarownej liry Słowackiego bez echa. Do szczęku oręża lepiej dostrajały się proste, silne, spiżowe dźwięki utworów Mickiewicza. On już za życia był tym wieszczem, za którym cały naród z ślepą ufnością szedł w przyszłość. W cieniu jego postać Juliusza bladła, malała.

I dopiero w ostatnich dziesiątkach lat gwiazda geniusza Słowackiego zabłysła w pełni na firmamencie poezyi polskiej. Z jego poezyi, jak z głębin tajemniczych bezmiernego morza, poczęto dobywać skarby przedziwne. Zaczęto podziwiać, kochać, rozumieć — i sprawiedliwie cenić poetę. I przestał być tylko mistrzem formy, za jakiego go dotychczas uważano. Naród polski odkrył w poezyi jego tego Boga, którego nawet Mickiewicz napróżno się w niej doszukiwał. Tym Bogiem, to nasza idea narodowa, żywa, nieśmiertelna, która dziś przed oczyma naszemi święci wielkie zmartwychwstanie. Słowacki stał się dla nas wieszczem narodowym i jako wieszcza sławi go Polska, obchodząc setną rocznicę jego urodzin.

To też dziś, gdy głos jego coraz głębiej do duszy narodowej przemawia, czas, by jego prochy spoczęły na królewskim Wawelu, jako widomy znak jego chwały w narodzie.

Daty z życia Słowackiego.

Juliusz Słowacki urodził się 4 września 1809 r. w Krzemieńcu na Wołyniu. Do szkół uczęszczał w Wilnie, gdzie ojciec jego, Euzebiusz, od r. 1811 do 1814, t. j. aż do śmierci swej był profesorem wszechnicy. Matka Juliusza, wróciwszy na krótki czas do Krzemieńca, wyszła powtórnie za mąż za profesora Becu, który umarł w r. 1824. Pod jego okiem kształcił się tedy Juliusz w Wilnie, gdzie ukończył wszechnicę w r. 1828, poczem objął posadę koncypienta w ministeryum finansów Królestwa Polskiego. Praca biurowa nie odpowiadała mu, wkrótce więc ją porzucił.

Napisał opowiadanie poetyczne „Hugo", w r. 1829 tragedyę „Mindowe", utwory: „Mnich", „Jan Bielecki", „Arab", tragedyę „Marya Stuart", w r. 1830 pierwsze pieśni „Żmiji", w r. 1831 powstała „Oda do wolności", „Hymn do Matki Boskiej", „Pieśń legionu litewskiego" i kilka innych drobniejszych wierszy. Nie wziąwszy z powodu słabego zdrowia udziału w wypadkach r. 1830/31, skazał się na dobrowolne wygnanie, wyjeżdżając do Drezna, a stamtąd wkrótce do Paryża. Tutaj w r. 1832, dzięki pomocy matki, wydał 2 tomy swoich poezyj. Nie cieszyły się one powodzeniem, zbyt mało bowiem odpowiadały zapatrywaniom optymistycznym. Rozżalony na społeczeństwo, udał się Juliusz jeszcze w grudniu tego samego roku do Genewy. Z nie większem uznaniem spotkał się 3. tom jego poezyj, zawierający: opowiadania poetyczne „Lambro" i „Duma o Wacławie Rzewuskim", oraz utwory liryczne „Paryż" i „Godzina myśli". W Genewie napisał poemat swój dramatyczny „Kordyan", później tragedye: „Mazepa" i „Balladyna", oraz poemat liryczny „W Szwajcaryi", osnuty na gorętszych uczuciach ku Maryi Wodzińskiej. W r. 1834 wyjechał do Rzymu, gdzie zaprzyjaźnił się z Zygmuntem Krasińskim. Stamtąd udał się w podróż na wschód, która dała mu pochop do kilku poematów, z nich najsłynniejszym jest alegoryczne opowiadanie „Anhelli".

Wszystkie swe utwory, napisane w Genewie i w podróży na Wschód, przytem tragedyę „Lilla Weneda" wydał w Paryżu w roku 1838, dokąd przeniósł się wtedy na stałe.

Po powrocie do Paryża Słowacki nawiązał bliższe stosunki z emigracyą, oraz bywał na posiedzeniach religijnych, urządzanych przez Towiańskiego.

W roku 1841 wydał Słowacki „Beniowskiego" i „Księdza Marka", w r. 1844 „Sen srebrny Salomei", a wreszcie najpotężniejsze dzieło „Król Duch".

Cierpiąc na suchoty i czując zbliżającą się śmierć, krótko przed zgonem napisał drobny, lecz sławny wierszyk „Testament mój". Umarł w skromnem mieszkaniu swem w Paryżu 3 kwietnia 1849 r.

Zbiorowe ale bardzo niekompletne wydanie dzieł jego wyszło po raz pierwszy w 4 tomach w Lipsku 1861/2 r.

Zbiorowe krytyczne wydania, obejmujące wszystkie dzieła Słowackiego, pojawiły się dopiero w roku ubiegłym; kilka wielkich księgarń dokonało tych wydań, które rozchodzą się w znacznej ilości egzemplarzy, szerząc znajomość i kult poety. Wyszło także wiele studyów i rozpraw poświęconych Słowackiemu.

Co niesie dzień polityczny.

Akcya bar. Bienertha. — Pan Stapiński „pogodził się" z ministrem Bilińskim. — Zwołanie Sejmu galicyjskiego.

W poniedziałek rozpoczyna bar. Bienerth konferencye ugodowe z przywódcami czeskich i niemieckich stronnictw. Od ich rezultatu zależeć będzie zwołanie Sejmu czeskiego i następnie zwołanie Izby posłów.

Posłowie niemieccy zbierają się w niedzielę w Lincu na naradę. To zebranie może być **zabójcze dla kwestyi ugody niemiecko-czeskiej**, ponieważ ma być wniesiony wniosek o natychmiastowe sankcyonowanie „lex Kolisko Axmann". Jest to mianowicie ustawa, wedle której w Dolnej Austryi mają być dozwolone tylko szkoły ludowe z niemieckim wykładem.

Wczoraj przyszła z Wiednia wiadomość, że p. Stapiński jeszcze w sierpniu za pośrednictwem kilku wysokich urzędników zawarł ugodę z ministrem Bilińskim, którego niedawno tak zaciekle zwalczał, zgoła nie wiadomo, z jakiego właściwie powodu. P. Stapiński w odpowiedzi na te wieści zaprzeczył, jakoby się pogodził z ekse. Bilińskim, ale przyznał, że 20-go sierpnia był u ministra Bilińskiego i dłuższą miał z nim rozmowę, ale ta rozmowa dotyczyła głównie spraw lokalnych galicyjskich. Polityczna zaś część rozmowy, przeprowadzonej między pos. Stapińskim a drem Bilińskim, streszcza się w następujący sposób:

Pos. Stapiński oświadczył ministrowi skarbu, że stosunek ludowców do teraźniejszego rządu zawisły jest od zmiany obecnego systemu w myśl żądań Unii słowiańskiej. P. Stapiński osobiście nic niema przeciw osobie ministra skarbu, ale polityczne stosunki między nimi dopiero wówczas wyjaśnić się mogą, gdy minister skarbu wyjaśni swój stosunek do Unii słowiańskiej.

Z tego wynika, że p. Stapiński, mimo swych zaprzeczeń, faktycznie jest już pojednawczo usposobiony w stosunku do ministra Bilińskiego. Wpłynie to niewątpliwie na uśmierzenie waśni i intryg w Kole polskiem...

Sejm galicyjski, jak słychać, zwołany zostanie z końcem września na 6 tygodni. Gdyby jednak w październiku zwołana została Izba deputowanych, Sejm przerwany zostanie na krótki czas, a po odroczeniu obrad Izby deputowanych zwołany zostanie ponownie, tak, że obrady tegoroczne potrwają razem co najmniej 6 tygodni. Termin zwołania Sejmu ustalony zostanie już w najbliższych dniach po konferencyi bawiącego we Wiedniu namiestnika dra Bobrzyńskiego ze sferami decydującemi.

Nagi morderca.

Na przedmieściu berlińskiem Bornstadt została zabita 78 letnia wdowa po aktorze Rudolfim, otrzymawszy w skroń kulę rewolwerową. Morderca miał właśnie zabrać z pomieszkania przedmioty wartościowe, gdy go spłoszyli obudzeni domownicy, skutkiem czego ratował się czemprędzej ucieczką. Wczoraj policya znalazła w pokoju zamordowanej zawiniątko, zawierające ubranie i bieliznę męską, a w kieszeni bluzy kartkę zastawniczą na nazwisko Hackradta. Na podstawie tych poszlak wdrożono dalsze śledztwo, gdy wkrótce dyrekcya policyi w Potsdamie otrzymała z batalionu gwardyjskich strzelców zawiadomienie, że patrol owego batalionu spotkał na ulicy zupełnie nagiego mężczyznę i odprowadził go do jego pomieszkania. Wobec patrolu mężczyzna ów podał nazwisko Hackradt. Morderca został w ten sposób natychmiast odkryty.

Hackradt, liczący 29 lat życia, rozebrał się prawdopodobnie przed zbrodnią dlatego, ażeby uniknąć poplamienia krwią odzieży. Spłoszony przez domowników, nie miał czasu ubrać się i uciekł nago. Najpierw zapukał do pewnego piekarza i prosił go o ubranie, ale piekarz sądząc, że ma przed sobą obłąkanego, zamknął mu drzwi przed nosem. Hackradt poszedł dalej, a spostrzegłszy patrol, ukrył się w krzakach. Jednakże patrol spostrzegł nawzajem Hackradta i wydobył go z krzaków, a wtedy Hackradt opowiedział, że go obrabowano z sukien. Zarzucono na niego płaszcz wojskowy i odprowadzono do domu. Hackradt ubrał się w domu czemprędzej i umknął na rowerze.



Serce ludzkie w zastawie. Tajemnica srebrnej urny. (Patrz „Ze świata").

Drożyzna i brak węgla w Krakowie.

Skutki strejków w Zagłębiu krakowskiem.

Strejk w Sierszy, trwający od trzech blisko tygodni, zaznaczył się już w Krakowie znaczną stosunkowo podwyżką cen węgla. W ciągu tych trzech tygodni **cena węgla podniosła się o 8 do 10 halerzy na centnarze**, a wobec faktu, że i w Jaworznie wybuchł strejk, nie ulega kwestyi, że **cena węgla dalej podnosić się będzie**. To są skutki strejku, jakie Kraków na własnych plecach odczuje. Co gorsza, zachodzi obawa, że nie tylko węgiel podrożeje znacznie, ale że **wogóle węgla zabraknie.**

W tej sprawie udał się współpracownik nasz do składu węgla p. Kwiatkowskiego przy ul. Zwierzynieckiej. Pełnomocnik p. Kwiatkowskiego, p. Władysław Jankowski, udzielił bardzo chętnie wyjaśnień, które poniżej podajemy.

— Kraków zaopatrywany jest w węgiel — mówił p. Jankowski — głównie przez kopalnie w Sierszy, Krystynie i Jaworznie. Połączenie kolejowe jest najbliższe, tak, że ten węgiel z natury rzeczy, skutkiem niższej taryfy kolejowej, musi być w Krakowie tańszy od węgla śląskiego i z Królestwa polskiego. Strejk w Sierszy zaznaczył się już dotkliwie znacznym ubytkiem dowozu, a ubytek ten zwiększy się jeszcze olbrzymio wskutek świeżego strejku w Jaworznie. Jaworzno bowiem i Siersza stanowią główne źródła węglowe dla Krakowa.

— Więc strejki te odbiją się na cenach węgla w naszem mieście?

— Nie tylko się odbiją, ale już się odbiły. Węgiel podrożał już o 8 do 10 halerzy na centnarze, a w miarę zmniejszania się dostaw będzie musiał dalej drożeć. My już teraz musimy sprowadzać węgiel z Królestwa polskiego. Transport tego węgla jest przecie znacznie droższy od transportu węgla w Jaworznie. Kopalnie śląskie i kopalnie pruskie podwyższyły cenę węgla tak czy

tak od 1 września, to wszystko są przyczyny, że węgiel i w Krakowie drożeje, bo ani Siersza ani Jaworzno nie pokryje wskutek strejku zapotrzebowania.

— Ale węgla nie braknie?

— Właśnie, że może go braknąć. Jeśli strejk dłużej potrwa, to węgla braknie. To będzie właśnie najgorszym dla Krakowa skutkiem strejku. Teraz jest właśnie czas, w którym obywatele zazwyczaj zaopatrują się w większą ilość węgla na zimę. Dzisiaj już węgiel ten jest droższy, a w razie dłuższego trwania strejku niezadługo może nie będzie go można dostać. Dowóz ze Śląska trwa długo, z Królestwa polskiego również.

— A więc widoki na zimę są bardzo pesymistyczne?

— Bez kwestyi. Kraków odczuje strejk bardzo dotkliwie.

Tyle powiedział p. Jankowski, fachowiec, człowiek, znający się dobrze na tej sprawie. Jak widać, Krakowowi grozi znowu klęska węglowa. Jak widać z zamieszczonego w dzisiejszym numerze sprawozdania naszego sprawozdawcy o strejku w Jaworznie, robotnicy stawiają postulaty bardzo skromne i słusznie im się należące. Należy więc w jakibądź sposób wpłynąć na zarząd gwarectwa w Jaworznie i Sierszy, aby doprowadzić nareszcie do porozumienia z robotnikami i położyć kres strejkowi. Odpowiednie czynniki powinny się tem energicznie zająć, aby uchronić mieszkańców naszego miasta, i tak już dręczonych ogólną drożyzną, od jednej jeszcze drożyzny, w zimie najstraszniejszej, drożyzny węgla.

Strejk w Jaworznie.

(Od naszego specyalnego sprawozdawcy).

Jaworzno, 3 września 1909.

Jak przewidywałem w poprzednim liście, w piątek rano wybuchł na obydwu kopalniach tutejszych strejk górników. Jeśli się zważy, że zasadniczo strejk nie był uchwalony jeszcze we czwartek, że więc wybuchł nagle, jak płomień, co długo się tlił, dopóki nie buchnął ogniem, to sama przez się nasuwa się myśl, że górnicy ci musieli naprawdę mieć poważne powody, jeśli w jednej chwili zdecydowali się na ciężką i trudną walkę z kapitałem. I naprawdę powody te są poważne.

Kto nie był nigdy w Jaworznie, kto się nie przyjrzał bliżej tej osadzie górniczej, w której podziemiach kryją się nieprzebrane skarby czarnych dyamentów, za które gwarectwo ciągnie milionowe zyski, kto nie zajrzał do tych domów, w których się gnieżdżą rodziny górnicze, domów, nad któremi zdaje się wisieć ohydne widmo najstraszniejszej nędzy, ten niema pojęcia, w jakich warunkach ci podziemni pracownicy muszą pracować. Trzeba poznać warunki ich pracy i płacy, a zrozumie się jasno, że strejk ten nie został wywołany ambicyą żądnych działania przywódców, jak się to nieraz zdarza, ale że był on niemal koniecznością. Musiało kiedyś przyjść do strejku, bo niepodobna przypuścić, by górnicy, znoszący od szeregu lat krzywdy, marnie płatni, przez zarząd górniczy wprost oszukani, że jeno przypomnę sprawę łazienek i drobne niespełnione acz przyrzeczone postulaty z roku 1907, mogli żyć nadal w warunkach, w jakich żyją dotychczas.

Praca i płaca.

Czem jest praca górnika w kopalni węgla, to sobie każdy łatwo może wyobrazić. Rano o godz. 6·30 zjawia się górnik w szybie. Staje wraz z innymi do szeregu, urzędnik odczytuje nazwiska, poczem cała gromada zjeżdża, przeżegnawszy się, w ponure czeluście podziemne, gdzie za chwil parę rozlega się już huk kilofów, grzmot rozsadzanych skał węglowych, odgłos olbrzymiej pracy, w której ciągle, za filarami stemplowań zdaje się czyhać śmierć, rozporządzająca dwoma strasznemi siłami: wodą, która może każdej chwili szyb zalać i duszącymi gazami, które mogą powstać niespodzianie i sprzątnąć z oblicza ziemi setki ludzi. I tam, w tych pieczarach podziemnych, górnicy ci snują się, pracują przy bladem świetle olejnych lampek, podobni tym duchom podziemnym, co z łona ziemi wydzierają skarby. Światło dzienne jest dla nich zamknięte. W mroku, w błocie, trwa ta górnicza praca od godziny 6·30 rano do godz. 3·30 po południu bez przerwy. Wtedy dopiero wyjeżdżają górnicy z powrotem na świat, a trzeba widzieć ich twarze, gdy światło dzienne na nowo zobaczą, aby ocenić, jaka się w nich radość przebija, że z ponurego grobu kopalnianego wyszli znowu cało i zdrowo.

Ile więc zarabia taki górnik w Jaworznie za swoją ciężką pracę?

Zarobek ten zależy od wielu rzeczy. Jeśli robotnik natrafi na węgiel twardy, w miejscu złem, to za całą „szychtę“ nie zarobi nawet 2 koron. Każdy górnik zaś ma w miesiącu bodaj dwa lub trzy takie dni. Naogół przeciętny zarobek górnika wynosi 3 do 4 koron za szychtę. Trzeba nadzwyczajnie szczęśliwych warunków, aby mógł zarobić 5 do 6 koron, co się jednakże zdarza rzadko. I to jest jednak zarobek tylko teoretyczny. Z płacy tej bowiem górnik pokryć musi koszta światła i koszta prochu, nie mówiąc już o ubraniu, które się przecież ogromnie przy takiej pracy niszczy. Jeśli się zważy, że we wszystkich gałęziach przemysłu robotnik otrzymuje narzędzia pracy od pracodawcy, to naprawdę zwyczaje w kopalni jaworznieńskiej urągają wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości. Tam robotnik pracuje własnemi narzędziami, które musi kupować w zarządzie i naprawiać w kopalni, pracuje przy świetle, które również musi kupować w zarządzie, taksamo jak proch, którym pokłady węglowe rozsadza. Przypuśćmy, że przeciętny zarobek górnika wynosi 4 kor. dziennie, to znaczy za 25 dni pracy w miesiącu 100 koron na miesiąc. Z tej sumy odpada jeszcze około 6 koron na olej (5 klg. po 1·20 kor.), około 4 koron na proch, dwie korony na narzędzia, około 3 kor. na ubranie i buty, czyli, że właściwie górnik ten zarabia nie 100, ale 85 koron. Jak w takich warunkach żyć? Przecie każdy górnik ma rodzinę, albo żonę i dzieci, albo rodziców, a dzisiaj w Jaworznie jest przecie taka sama drożyzna, jak w całej Galicyi. Ceny artykułów spożywczych podnoszą się z dnia na dzień, jeno płaca robotnicza się nie podnosi. Węgiel drożeje z roku na rok, ale ci, co ten węgiel, te czarne dyamenty wydobywają, pracują za te same pieniądze, co dawniej. Jeśli się zaś zważy, że w innych kopalniach węgla w Austryi płace robotników są znacznie wyższe, to naprawdę nie będziemy się dziwić, że w Jaworznie strejk wybuchł, ale że dopiero teraz wybuchł.

To są zasadnicze przyczyny strejku.

Do nich trzeba dołączyć cały szereg drobnych spraw, które robotników krzywdziły, a których usunięcia obecnie się domagają. W umowie, zawartej w roku 1907, zarząd gwarectwa przyrzekł wybudować dla górników łazienki. Jak wiadomo, robotników jest w Jaworznie około 3000. — Dla nich wszystkich znajduje się w szybie „Rudolfa“ łazienka, mogąca pomieścić maksymalnie 20 osób! Przyrzeczono więc wybudować nowe łazienki, ale na przyrzeczeniu się skończyło. — Za tak zwaną „pańską szychtę“ górnicy w Borach mają już oddawna 3 korony, w Jaworzniu do dziś dnia 2 korony 60 hal. I cały taki szereg drobnych spraw, które muszą robotników jątrzyć.

W szponach „konsumu“.

Zarząd gwarectwa założył przed kilku laty dla górników sklep spożywczy, w którym górnicy mogą brać towary na kredyt. Sklep ten, mający być dla nich pewnego rodzaju dobrodziejstwem, stał się jednak anomalią w wyższym stopniu. — Jak się okazuje, gwarectwo nie zrobiło sklepu bezinteresownie, ale ciągnie i z niego zyski. — Chleb np., który „konsum“ kupuje po 26 centów, sprzedaje po 30 centów itd. Robotnicy, przynajmniej znaczna ich część, korzystając z kredytu, muszą tam kupować. — Dług strąca im zarząd gwarectwa przy wypłacie. A zdarza się nieraz, że robotnik przy wypłacie zamiast pieniędzy otrzymuje tylko kartkę, t. zw. „rest“, z napisem, ile jeszcze dłużny został w „konsumie“; strącono mu całą pensyę i dano kwitek na — dług. Nieraz zaś dostaje tylko kilka centów. Wytworzył się więc taki stosunek, że robotnicy dostali się wprost w szpony konsumu. — Za co ci ludzie mają się ubrać, za co zapłacić mieszkanie, kiedy zarząd gwarectwa sam widzi, że robotnicy ci zarabiają tylko i wyłącznie na życie, na to marne życie za drogie pieniądze.

Czego górnicy żądają.

Postulaty, jakie obecnie górnicy postawili zarządowi kopalń, streszczają się w najważniejszych punktach, jak następuje:

1) Gwarectwo ma wypełnić wszystkie przyrzeczenia, zawarte w umowie z roku 1907, których w ciągu dwóch lat nie wypełniło. 2) Wypłata ma być co dwa tygodnie, a nie co miesiąc, jak dotychczas. 3) Kontrakt, jaki teraz zostanie zawarty, ma być nietykalny. 4) Każdy robotnik ma otrzymywać deputat z grubego węgla i jeden metr drzewa na trzy miesiące, gdy dotychczas otrzymywał deputat tylko jeden robotnik z jednego domu, chociaż z domu tego było n. p. trzech robotników. 5) Praca w niedziele i święta ma być liczona podwójnie. 6) Gwarectwo ma nareszcie wybudować przyrzeczone już łazienki. 7) Światło i naczynia do pracy w kopalni mają być własnością kopalni. 8) Wdowy i pensyoniści mają otrzymywać deputat w ilości 12 cetnarów metrycznych raz na rok. 9) „Pańska szychta“ ma być płacona po 4 korony, nie jak dotąd po 2 kor. 60 hal. 10) Każdy szychciarz, bez względu na to, czy pracuje na dole, czy na górze, ma otrzymać pensyę o 80 hal. wyższą na szychtę, jak dzisiaj. 11) Wozaki mają dostać o 4 halerze więcej, jak dziś. 12) Górnicy wszystkich pokładów mają otrzymać od 1 metra bez „budynku“ o 1 kor., a z „budynkiem“, t. j. ze stemplowaniem 1·50 kor. więcej. 13) Koleje mają kłaść nie górnicy, a cieśle. 14) Robotnicy „dołowi“ mają nie urywać szycht, gdy im n. p. braknie światła, ale mogą je kończyć na górze. 15) Maszyniści wierzchowi żądają 8 godzinnej pracy i 4 kor. wynagrodzenia za szychtę. 16) Robotnicy warsztatowi, zmuszeni pracować w wodzie, żądają 6-godzinnej dolnej roboty i 25 prc. podwyżki płacy.

To są postulaty górników jaworznieńskich, nawiasem mówiąc, wszystkie tego rodzaju, że w innych kopalniach dawno już górnicy je mają.

Widoki strejku.

Widoki na powodzenie strejku są bardzo pesymistyczne. Robotnicy nie są należycie zorganizowani i nie mają zasobów pieniężnych. Jednak — mają nadzieję zwycięstwa.

Rozmawiałem wczoraj z pewnym poważnym jegomościem, jak się zapatruje na strejk. Odparł mi na to:

— Strejk, proszę pana, będzie bardzo ciężko dłużej przetrzymać. Robotnicy muszą żyć na kredyt, bo nie mają pieniędzy. Wobec strejku konsum im towarów nie da, znaczna część będzie więc musiała udać się żydowskich sklepików. Żydzi zaś, w porozumieniu z gwarectwem, również im nie dadzą towarów, bo — „jak wy nie robicie, to wy nie potrzebujecie jeść“ — powiedzą im.

Słowa krótkie, ale wiele mówiące.

Rozmawiałem również z jednym żydem. Ten równie pesymistycznie patrzył na strejk:

— Jak uni nie mają pieniędzy, to uni za trzy dni pójdą do roboty, bo uni co jeść nie będą mieli. Nu, a jak uni przetrzymają tydzień, to zarząd dwa, to nima rady.

Te pesymistyczne poglądy, może nawet po części uzasadnione, nie są jednak racyonalne. Robotnicy, decydując się na strejk, muszą się czuć na siłach do podjęcia walki, obliczonej na dłuższą metę. Zresztą Siersza przetrzymała trzy tygodnie, Jaworzno pewnie na tyle się zdobędzie.

Dalsze szczegóły o strejku prześlę w następnym liście. *J. R.*

Z KRAJU.

Wybór uzupełniający do Sejmu.

Stryj. Przy wyborze uzupełniającym posła do Sejmu z miasta Stryja głosowało 1191. Dr Władysław Dulęba 1051, kandydat ruski Dyba 133 głosów. **Posłem wybrany został dr Dulęba.**

Pożar w Chrzanowie.

(Od specyalnego sprawozdawcy „Nowin“).

Oświęcim w nocy z dn. 29 na 30 sierpnia.

Pierwsze wieści.

„Chrzanów się pali“ — oto wieść, jaka dziś po południu dotarła do Oświęcima i lotem błyskawicy rozeszła się po mieście. Nie byłbym dziennikarzem, gdybym nie czuł się zelektryzowanym. Kartka papieru, ołówek do ręki i — jazda do Chrzanowa. Nie jedziemy odosobnieni. Towarzyszy nam kilku znajomych, krewnych i przyjaciół mieszkańców Chrzanowa. Rozmowa toczy się naturalnie około tematu, jaki przedstawia świeżo wybuchły pożar...

Tor kolei wiedzie przez zieloną puszczę boru. Nagle las się kończy, a w oddali ukazują się kłęby buchającego dymu, huragan płomieni i blasku. Wzruszeni wysiadamy na stacyi i spieszymy ku miastu.

Pożar objął zachodnie krańce miasta. Mnóstwo interesowanych lub tylko ciekawych biegnie śladem ognistej wstęgi. Łączymy się z tą falą i w kilka minut stajemy na miejscu. Wspaniały i bolesny, grozą przejmujący widok. Na półkilometrowej przestrzeni szaleje dookoła groźny żywioł. Płonie kilkadziesiąt zabudowań. Raz w raz strzela w górę raca ognistego żaru i krwawym refleksem złoci ciemne sylwetki uczepione na dachach i strychach zagrożonych domów. Słychać gorączkowe nawoływania ratujących ludzi, chrapliwe dźwięki trąbek i szloch kobiet i dziewcząt.. Żandarmerya pracuje, naganiając ustawicznie do pomagania w gaszeniu lub dostarczaniu wody. Wszystko napróżno. Zgliszczom ratunku nie trzeba.

Przyczyna pożaru.

Pożar powstał około godziny kwadrans na drugą w jednej z zamiejskich stodół i przy pomyślnych warunkach atmosferycznych z gwałtowną rozszerzył się szybkością. Rozhukany żywioł napotykał wszędzie na podatny materyał, rósł i olbrzymiał z każdą sekundą. Pytam o miejsce wybuchu ognia. Wskazuje mi je dr Dobrzański, naczelnik straży z Trzebini. Spalona tra-

BRELOK.

Z francuskiego.

Wiktor Fezeville był owego wieczora w dobrym nastroju; słuchaliśmy go z zajęciem.

— Ten luidor — mówił — który tu widzicie, jest skradziony i ten skradziony pieniądz był początkiem i podstawą mego majątku. Dzień 1-go listopada 1895 jest wielkim dniem w mojem życiu. Owego dnia jadłem obiad w mieście, potem byłem u pewnych znajomych i koło godziny 10 szedłem do klubu, do którego od pewnego czasu należałem. Szedłem szybko wśród głośnego krzyku roznosicieli gazet, łamiąc sobie głowę, skąd wydostać 1.000 fr., jakie konieczne mi były do zapłacenia wekslu i to jutro. Coś silniejszego od mojej woli pchało mnie do klubu. Mówiłem sobie, że to, co czynię, jest niesmaczne, że lepiej to, co miałem przy sobie, zachować przezornie, niż rzucać na kartę, że zdrowiej byłoby udać się do domu i położyć się spać, a wstać nazajutrz wcześnie, aby potrzebne mi pieniądze skąd pożyczyć. Lecz nie mogłem oprzeć się kuszącej myśli, że przecież może wygram. Byłem zdenerwowany i podniecony. Nagle zauważyłem pod jakąś bramą starą, skuloną żebraczkę o siwych włosach, w zarzuconej na ramiona szarej, zniszczonej chustce. Zrobiło mi się jej żal. Przeszukałem kieszenie — ani sou; w portmonetce miałem samo złoto... I tu przesąd przyszedł w pomoc mojej litości... wyjąłem luidora i lekko upuściłem go w wyciągniętą rękę staruszki. Później poszedłem dalej, ciesząc się w myśli z niespodzianki, jaką biedaczce sprawiłem i byłem przekonany, nie kryję się z tem, że mój dobry uczynek przyniesie mi szczęście.

Wszedłem do klubu i poszedłem prosto do sali gry. Zacząłem grać nisko i wygrałem. Lecz później w przeciągu dziesięciu minut przegrałem wszystko. Ani sou w kieszeni... wyciśnięty byłem, jak cytryna. Wziąłem laskę, kapelusz i poszedłem wzburzony, zły, zdecydowany zacząć sprzeczkę z pierwszym lepszym, ktoby tylko spojrzał na mnie krzywo. Lecz do tego nie przyszło z tego prostego powodu, że ulica była zupełnie pusta. Jedynie w bramie domu siedziała skulona żebraczka, śpiąc ciągle w tej samej pozycyi, co poprzednio. Uczułem do niej pewną złość, że zabrała mi mego luidora. Leżał on ciągle jeszcze na jej wyciągniętej, pomarszczonej ręce. Mój luidor! Tak, mój, a ona o nim nawet nie wiedziała... nie ruszyła się jeszcze od czasu, gdy go jej dałem. Widać go było na jej ręce.

Wtem niegodna myśl przeszła mi przez głowę... myśl, aby starej odebrać luidora, na którego nie zapracowała. Walczyłem kilka chwil, które zdawały mi się godzinami, przeciw tej ohydnej myśli... poszedłem nawet dalej... lecz złe tryumfowało. Po cichu, ostrożnie zbliżyłem się do niej. Spała. Spała twardo... Obejrzałem się na wszystkie strony. Nie było nikogo. Z okropnem biciem serca, ze wstrzymanym oddechem, ręką drżącą pochwyciłem pieniądz i uciekłem, jak złodziej... jak złodziej.

Chwiejnym krokiem, śmiertelnie blady wróciłem do klubu... Znajomi pytali mnie ze współczuciem, czy nie jestem chory... Nie, dziękuję, nic mi nie jest! mówiłem, nie wiedząc, co mówię, mówiłem, jak w gorączce. Poszedłem do sali gry. Postawiłem luidora — i wygrałem. Postawiłem go znowu, i znowu — i wygrywałem ciągle. Grałem jak obłąkaniec — wszystkie moje zuchwalstwa udawały się — nawet moje błędy wychodziły mi na korzyść. Około godziny 3 po trzykrotnej stracie, która wydawała mi się wskazówką losu, by przestać grać, wstałem od stołu z 130.000 wygranej.

I wówczas pierwsza moja myśl była o owej starej, biednej żebraczce, którą tak podle, ohydnie podle okradłem. Biedna staruszko, myślałem, wkładając palto, śpisz tam może jeszcze pod bramą i nie domyślasz się nawet, jak bogatą będziesz za chwilę. tak bogatą... Oddam ci twego luidora z wysokim, wysokim procentem, owego luidora, którego posiadałaś, nawet o tem nie wiedząc, a którego ja ci ukradłem. Nie będziesz już więcej nigdy żebrała. Będziesz miała ładny schludny pokoik, białe firanki w oknach, nie będziesz więcej marzła na ulicy... będziesz żyła bez troski o chleb codzienny aż do śmierci...

I uszczęśliwiony myślą, że kogoś uszczęśliwię, wyszedłem na ulicę... Na dworze zrobiło się tymczasem zimniej i począł padać śnieg... Prawie bez tchu podążyłem na miejsce, gdzie przedtem siedziała żebraczka. Tu siedziała... w tej bramie. A może w następnej? Gdzie była właściwie? Wróciłem, przebiegłem ulicę raz jeszcze, zapytałem kilku przechodniów, czy nie widzieli starej żebraczki w długiej chustce, zapytałem nawet o to policyanta. Zdawało mu się, że widział ją przed pół godziną, ale nie był tego pewnym. Przez całą godzinę błądziłem w ulicach sąsiednich, jednak daremnie. I poszedłem wkońcu do domu, zasmucony myślą, że nie mogę dzielić mej radości z nią, której wszystko zawdzięczałem. Szukałem jej następnego wieczora i znowu następnego, przez cały tydzień... pytałem o nią wszystkich portyerów, we wszystkich sklepikach owej ulicy, jednak daremnie.

Nie znalazłem jej. 130.000 fr., które wygrałem owego wieczora, pozwoliły mi wziąć udział w pewnem zyskownem przedsiębiorstwie i ożenić się bogato...

Luidora kazałem oprawić w szkło i noszę go jako brelok; jest to świadectwo ciągłej mojej winy... jest to jedyna skaza na mojem zresztą zupełnem szczęściu i dlatego bez smutku nigdy nań patrzeć nie mogę.

wa, kilka zwęglonych belek i samotnie zwieszające się konary opalonego drzewa — ot i wszystko, co tutaj zostało. O kilka kroków dalej żarzą się krokwie, pękają dachy, walą się powały...

Definitywnej przyczyny pożaru na razie nikt nie wie. Jakaś kobiecina naprzykład utrzymuje, iż wzniecił go chłopak strzelający „z kamieni“ (cali chlori cum?). Inni mówią o papierosach.

Na policyi.

Pusto i głucho tutaj. Wszyscy funkcyonaryusze przy ogniu. Gdzieś w kącie tylko siedzi zgarbiony kapral Wymieniam nazwisko.

— W takim razie proszę — mówi z kurtoazyą.

Z protokołu policyjnego dowiaduję się, iż mimowolnym podpalaczem stał się niejaki Zygmunt Wetstein, czasowo na wakacyach u Taubera przebywający. Wetstein, student IV klasy gimnazyum Sobieskiego, miał strzelić z pistoletu czy floberta, a od wzniecanych przy wystrzale iskier zajęło się zboże. Podobno W. przyjechał na wesele krewnej i spacerował z druchną.

Aresztowanie i odstawienie do sądu.

Sprawcę pożaru aresztowano i pod eskortą policyi odprowadzono do miejscowego sądu. Tłumy gawiedzi odprowadzają studenta pod niegościnne wrota. Niski brunet, o zaczerwienionej twarzy, patrzy smutno w ziemię zalęknionym wzrokiem.

Szkoda i akcya ratunkowa.

Pożar objął 30 stodół, obracając w perzynę nagromadzone zapasy. Należały one do okolicznych włościan. W akcyi ratunkowej brały udział straże z Chrzanowa, Sierszy i Trzebini, okazując niezmordowaną energię w tłumieniu ognia.

Podkreślić należy również stanowisko księży proboszcza i wikarego, którzy niejednokrotnie brali czynny udział w tłumieniu ognia.

Rannych jest kilku, między nimi strażak, który spadł z drabiny.

Powrót.

Późnym wieczorem wracamy do Oświęcimia. Pod stopami trzeszczy rozsypane zboże, zmarnowana praca i trud pracowitych dłoni. Wychylam się z okna wagonu i ostatniem spojrzeniem żegnam nieszczęśliwe miasto. Na krańcach widnokręgu gasną ostatnie promienne zorze...

Jan St.

Z Wadowic 2 września br. *Amerykański konsul o spadku po Kozłowskim.* Na fundamencie informacyj, zasięgniętych u amerykańskiego konsula w Berlinie przez pana Józefa Kościelskiego, członka pruskiej Izby panów, okazało się, że sukcesya ta ma pewien związek z sukcesyą po Kościuszce i Puławskim. Mianowicie Kościuszko na zasadzie uchwały kongresu amerykańskiego z roku 1799 otrzymał za udział swój w wojnie amerykańskiej certyfikat na 12.280 dolarów. Puławskiemu przyrzeczono dać odszkodowanie w ziemi, ale przyrzeczenia jeszcze nie spełniono. — Prezydent Cléveland swego czasu przedstawił wprawdzie kongresowi wniosek odnośny, ale kongres nie powziął żadnej w tej mierze uchwały.

Odszkodowanie w ziemi miało wynosić 850 akrów, czyli na naszą miarę około 4000 mórg. Kozłowscy o tyle są tą sprawą zainteresowani, ponieważ Puławski cedował swoje prawa na adjutanta Stanisława Kozłowskiego.

Ten, będąc kawalerem, zapisał swe prawa stryjecznemu bratu Bolesławowi, który był w prostej linii pradziadkiem Władysława i Stefana Kozłowskich z Wadowic.

Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych przyrzekł przez swego konsula w Berlinie zająć się tym spadkiem i na najbliższym kongresie tę sprawę przychylnie załatwić. Panowie Kozłowscy oświadczyli rządowi amerykańskiemu przez swego adwokata dra Władysława Wodzińskiego, że zgadzają się ewentualnie na odszkodowanie w ziemi, jeżeli procent od dochodu z tej ziemi za ubiegłe sto lat zostanie im wypłacony.

Burmistrz oddaje robotę kanału cudzoziemcowi. Rada miasta Wadowic w ślad powziętej uchwały swojej z dnia 24 lipca b. r., przystąpiła obecnie do budowy kanału betonowego w ulicy Świętokrzyskiej przez targowicę do Choczenki, a roboty betonowe powierzył burmistrz przedsiębiorcy Włochowi p. Cartelli.

Epilog skandalicznych stosunków. Dnia 1 b. m. odbyła się w tutejszym sądzie rozprawa „pożegnalna“ dwóch profesorów gimnazyalnych o obrazę honoru i zakończyła się skazaniem obydwóch na jeden dzień aresztu, względnie po 10 kor. grzywny. Obaj przeniesieni, opuścili już Wadowice.

Poprzedni rok szkolny był widownią ciągłych zatargów pomiędzy profesorami w miejscowem gimnazyum. Powstała klika profesorów, zwana powszechnie „chamitami“, która chciała objąć rządy w gimnazyum, a na czele jej stanął młody abbé, człowiek wykształcony, lecz niespokojnego ducha. Poważniejsza część profesorów trzymała się zdala od tej kliki, lecz stosunki służbowe nieraz wymagały zbliżenia się z partyą „chamitów“ i powstawały zajścia, które często kończyły się przy współudziale laski.

Narodziła się tedy bardzo wygodna i dobroczynna instytucya, pod nazwą „sądów honorowych“, która czyściła te brudy bez przerwy przez cały rok.

Rada szkolna krajowa przeczyściła nieco tę „kolonię karną“ (taką nazwę nosi gimnazyum wadowickie) i mamy teraz błogą nadzieję, że nastanie zgoda między „chamitami“ a „antoniuszami“.

Śmierć założyciela „Czytelni urzędniczej“. Dzisiaj nad ranem zmarł nagle założyciel „Czytelni urzędniczej“, emerytowany naczelnik sądu powiatowego, Seweryn Czarlunczakiewicz, przeżywszy 76 lat.

Obchód Słowackiego w Zakopanem, zapowiedziany na dzień 29 sierpnia, został odłożony do połowy września.

Mordercze strzały. Miasto Sambor zostało silnie wzburzone morderstwem, jakiego dokonano we czwartek popołudniu. Do sklepu krawieckiego braci Fichtelbergów wszedł tutejszy zecer Stanisław Machalski i zażądał zamówionego ubrania. Fichtelberg oświadczył, iż ubranie wyda dopiero wtedy, kiedy Machalski zwróci mu dług w kwocie 14 koron. Rozgniewany Machalski uderzył jednego z Fichtelbergów w twarz, wybiegł ze sklepu i wyjąwszy rewolwer strzelił przez okno do wnętrza; następnie wrócił nazad do sklepu i dał dwa strzały do Fichtelberga. Na odgłos strzałów zebrał się tłum ogromny, przeważnie żydów, na których padł popłoch. Leon Fichtelberg w drodze do szpitala zmarł.

Machalski jest człowiekiem młodym, mającym ledwo lat 24. Dawniej zajęty był w drukarni tutejszej Wissemberga, a jako pracownik zyskał sobie pełne uznanie pracodawców. Od niedawnego czasu był bez zajęcia. Wrócił z Monte Carlo przed paru dniami. Po morderstwie sam oddał się w ręce policyi, miał 1400 kor. przy sobie.

Samobójstwo. We Lwowie we czwartek około godz. 7 wieczorem w hotelu Centralnym odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru J. Wł. Bayer, liczący lat 63, uczestnik powstania w r. 1863, a w ostatnich latach przedsiębiorca budowlany. — Zmarły osierocił żonę i córkę. Powodem samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Co słychać w mieście?

Z teatru miejskiego. Niedzielny wieczór teatru miejskiego poświęcony będzie „Horsztyńskiemu“. Poza niedzielą wspaniały ten dramat ukaże się raz jeden tj. we środę. Będzie to równocześnie ostatni występ p. Tarasiewicza. — Przedtem jednak wystąpi znakomity gość w poniedziałek w roli „Kordyana“. — We środę dnia 7 bm. wraca na afisz „Noc listopadowa“. Będzie to dwudzieste ósme przedstawienie tej sztuki. Tradycya teatru krakowskiego pamięta tylko kilka sztuk, które doszły do tej liczby przedstawień w przeciągu jednego roku. Ostatnie przedstawienie wspaniałej sztuki tej grane było, jak zawsze, przy wypełnionej sali.

Z teatru ludowego. Od dnia dzisiejszego przedstawienia rozpoczynać się będą o godz. o godz. 7 i pół wieczór. — Dziś „Horsztyński“, wspaniały dramat w 5 aktach Juliusza Słowackiego, ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin wieszcza. Główne role odegrają panie: Halnicka i Stromiło, która debiutować będzie w roli Amelii, oraz pp.: Ed. Rygier, J. Rygier, Turski, Poleński, Jarmiński i Zamorski, który debiutuje w roli Hetmana. — W niedzielę po południu o godzinie 4 „Figle wiosenne“, operetka w 3 aktach, prześliczny taniec panien Sachsówien. — W niedzielę wieczór o 7 i pół „Horsztyński“. — W poniedziałek „Jarmark małżeński“, arcyzabawna farsa w 3 aktach. — We wtorek wieczór „Horsztyński“. — We środę wieczór „Lalka“, operetka E. Audran'a, w której wystąpią wszyscy artyści, oprócz tego tańczyć będą: baletmistrz Stanisław Sachs i panny Sachsówne. — We środę po południu o godz. 4 „Gwiazda Syberyi“, dramat w 4 aktach.

Rozprawa Borowskiej. Jak słychać, sędzia śledczy odda w tych dniach akta Borowskiej prokuratoryi. Rozprawa przeciw Borowskiej odbędzie się więc najprawdopodobniej nie w kadencyi wrześniowej, ale dopiero w kadencyi listopadowej i to w pierwszych dniach listopada. Kadencya wrześniowa trwać będzie niemal do ostatniego października; dotychczas rozpisane są rozprawy już na 22 października.

Z Akademii Umiejętności. Cesarz zatwierdził ponowny wybór profesora Uniwersytetu krakowskiego dra Bolesława Ulanowskiego na jeneralnego sekretarza Akademii Umiejętności na dalszych 6 lat.

II. pielgrzymkę do Kalwaryi na uroczystość N. P. Maryi urządza nieustający komitet św. Rafała dnia 7 bm. O godz. 6 rano odbędzie się w kościele ks. Pijarów wotywa, poczem pielgrzymi udadzą się koleją do Kalwaryi. Koszta kolei i noclegu koron 3. Dzieci do lat 10 kor. 2. Bilety są do nabycia w zakrystyi ks. Pijarów, w lokalu komitetu Zwierzyniecka 7 i w redakcyi „Obrony ludu“ Pijarska 13. Powrót pielgrzymki 8 bm. wieczorem.

Z „Sokoła“. Uroczystość poświęcenia sztandaru „Sokoła“ w Sierszy Wodnej w dniu 5 b. m. nie odbędzie się w tym dniu z powodu strejku górników. — O nowym terminie podamy później. *Wydział.*

Dowcipny ajent asekuracyjny. Robert Skudlarski, 25-letni młodzieniec, namówił jeszcze przed dwoma laty wyrobnicę Maryę Dudroń, aby się zaasekurowała w Tow. „Aliance“. Dudroń miała płacić po 20 halerzy tygodniowej wkładki, które miał odbierać Skudlarski. Sprytny ajent wybierał od niej tylko większe sumy i wybrał tak 50 koron, ale w Tow. „Aliance“ zapłacił tylko 80 halerzy, skutkiem tego polica została umorzona. Dudroniowa dowiedziała się o tem dopiero teraz i doniosła o tem policyi, która Skudlarskiego aresztowała.

Ograbienie wozu pakunkowego na kolei. Dzisiaj rano, kiedy przyszedł do Krakowa pociąg lwowski nr. 39, zauważono, że w wagonie pakunkowym popełniono znaczną kradzież w rozmaitych towarach. Zniknęło kilkanaście paczek i skrzyń — niewiadomo na razie z czem. — Szkoda jednak w każdym wypadku będzie bardzo znaczna. Kradzież spostrzeżono dopiero w Krakowie; gdzie ją popełniono, nie da się stwierdzić.

Bójka o narzeczoną. Niejaki Jan Urbanik miał narzeczoną, w której się podkochiwał jakiś nieznany mu bliżej mężczyzna. Rywal ów, chcąc się pomścić na Urbaniku, napotkawszy wczoraj w nocy na Plantach nieszczęśliwego narzeczonego, wszczął z nim kłótnię i pobił go dotkliwie żelazną laską po głowie, tak, że go musiało opatrzyć Pogotowie ratunkowe.

Kradzieże w pociągu. W pociągu, przybyłym dzisiaj rano z Oświęcimia do Krakowa popełniono szereg kradzieży kieszonkowych. Pewnemu izraelickiemu kupcowi z Krakowa skradziono złoty zegarek, wartości 80 kor., włościaninowi Michałowi Galantowi 50, a Marcinowi Dyrze 20 kor. gotówki. Wszyscy poszkodowani spostrzegli kradzież dopiero w Krakowie. Widocznie pociągiem jechał jakiś sprytny operator kieszonkowy, który korzystając z tego, że nad ranem niemal wszyscy w pociągu spali, operował i łowił, co się dało.

Niech panie nie noszą pieniędzy w torebkach! Niejednokrotnie notowaliśmy już w kronice wypadki ograbiania paniom na targu zazwyczaj pieniędzy z torebek ręcznych, a mimo to nasze panie nie mogą się pozbyć zwyczaju noszenia pugilaresów w tych torebkach. Dzisiaj znowu skradziono pani Helenie Sikorskiej z ręcznej torebki 75 koron. Pani S. doniosła o tem policyi, ale na wiele jej się to już nie przydało, bo pieniędzy prawdopodobnie już oglądać nie będzie.

Nowy kościół w Podgórzu jest już na wykończeniu. Roboty koło uzupełnienia posadzki w tym miesiącu dojdą do końca, a w przyszłym, t. j. w październiku, nastąpi poświęcenie nowego przybytku chwały Bożej. Dzień tej ważnej uroczystości, w której zapewne wielu pobożnych Krakowian zechce wziąć udział, podamy w swoim czasie.

Posiedzenie Rady m. Podgórza odbędzie się 9 bm., we czwartek, o g. 6 wieczorem.

Nową rakarnię w Podgórzu ukończono budować w ostatnim czasie. Umieszczenie jej napotykało od 10 lat na ogromne trudności z powodu owego słynnego rejonu fortyfikacyjnego, któremu nawet parterowy budynek do zabijania psów zawadzał. W tym roku jednak zdołano odpowiednie miejsce wynaleźć, na którem stanęła wszelkim wymogom hygienicznym odpowiadająca rakarnia.

Znaleziono we środę wieczorem na plantacyach vis a vis Mleczarni Dobrzyńskiej portmonetkę z kwotą 26 kor. 8 hal. Właściciel zechce zgłosić się do A. D., urzędnika Kasy Oszczędności m. Krakowa.

Telegramy „Nowin“.

Pan Stapiński.

Wiedeń. P. Stapiński ogłasza za pośrednictwem „Koresp. Herzoga“, że nie pojednał się z ministr. Bilińskim, lecz tylko „nawiązał z nim zerwane poprzednio stosunki towarzyskie“.

Koniec strejku w Szwecyi.

Sztokholm. Wskutek interwencyi mężów zaufania ze strony rządu, postanowił komitet strejkowy podjęcie pracy we wszystkich gałęziach najpóźniej do dnia 6 b. m. Wykluczono tylko te fabryki, których właściciele należą do szwedzkiego związku pracodawców. **W ten sposób strejk został zakończony.**

Cyklon we Włoszech.

Katania. W miejscowości Seordija szalał wczoraj cyklon o niebywałej sile wraz z deszczem. — Ludność w panice uciekała do domów. Cyklon zniszczył **przeszło 100 domów**, zamieszkałych przez ubogie rodziny. Z gruzów wyciągnięto dotąd zwłoki 4 ludzi i około 50 rannych, z tych 10-ciu ciężko.

Ze świata.

Z tygodnia żeglugi powietrznej w Rheims. *(Do illustracyi).* Wyścigi awiatyczne w Rheims wydały, jak wiadomo, nadzwyczajne rezultaty. Wszystkie dotychczasowe rekordy co do długości przestrzeni, czasu, szybkości i wysokości, przewyższone zostały przez Bleriota, Lathama, Paulhana i Curtissa. Wobec tego, że Farman swym dwuplanowym statkiem w mniej niż trzech godzinach odbył 154 kilometrów, Paulhan jednoplanowym statkiem przeleciał nie mniejszą przestrzeń, Latham na jednoplanowym osiągnął największą wysokość, a Curtiss na dwuplanie największą szybkość, nie można jeszcze dzisiaj wydać sądu, który rodzaj aparatu ma przed sobą przyszłość: jednoplanowy czy dwuplanowy. To jest pewnem, że obok kombinacyi aparatu z motorem, także zręczność żeglarza siedzącego w statku ma bardzo wielkie znaczenie.

Rycina nasza przedstawia kilka widoków z miejsca wzlotów obok Reims. Główny obrazek przedstawia pole wzlotu z trybuny dla widzów. Kilka maszyn unosi się równocześnie w powietrzu w różnych wysokościach. Widok miał być według opowiadań naocznych świadków imponujący. — U dołu widzimy portrety ośmiu śmiałych pionierów awiatyki. Między nimi jest Farman, który otrzymał „nagrodę Szampanii“ 50.000 fr. za lot największy co do czasu i długości drogi wynoszącej 154 kilometrów.

Serce ludzkie w zastawie. *(Do illustracyi).* Zagadkowy wypadek zaprzątał przed niedawnym czasem władze bezpieczeństwa w Wiedniu. Złotnik Piotr Probaska kupił na licytacyi w jednym z lombardów między innymi przedmiotami także srebrną urnę. — Urna miała kształt kielicha, do którego przylutowane było wieczko, ozdobione krzyżem i napisem 14 marca 1835.

Wróciwszy do domu złotnik chciał zbadać wartość urny i w tym celu musiał odjąć wieko, co mu się po półgodzinnem piłowaniu udało. Podczas tej roboty zauważył przykrą woń, wydobywającą się z kielicha. — Złotnik, zdziwiony tem, przywołał żonę i w jej obecności wyjął z kielicha kawał skurczonego mięsa, zawiniętego w watę. Było to niewątpliwie serce ludzkie!

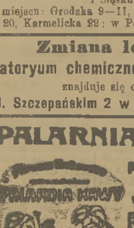
P. Probaska przypuszczał, że urna została skradziona z jakiego kościoła — i zawiadomił o tem policyę. Dochodzenia wykazały, że urna została przed rokiem zastawiona przez człowieka, który podał nazwisko Böndorfer; nazwisko to jest jednak sfingowane. Urna została nie wykupiona, więc poszła na licytacyę.

Czyje serce mieściło się w urnie i skąd ono pochodzi, kto ją zaniósł do lombardu — tajemnica nie została dotychczas wyjaśniona.

Odkrycie bieguna północnego przez dra Cooka niezwykle poruszyło świat naukowy. Geologowie i meteorologowie są zdania, że to odkrycie będzie miało dla nauki wielką doniosłość. Wyjaśni się teraz, czy biegun jest stałym lądem pośród lodów czy nie. Meteorologowie są ciekawi warunków atmosferycznych koło bieguna.

Dr Cook, który jest w drodze powrotnej, nadesłał obszerną telegraficzną relacyę o swej wyprawie do ameryk. „New Jork Heralda“.

Ludność w Kopenhadze przygotowuje się gorączkowo na przyjęcie Cooka.



Wydawca: Łucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.